

# POSTER

Nr. 28

29. Października 1862.

Rok III

TREŚĆ Teatr w Dreźnie (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Zubożały Szlachec — Wiadomości bieżące. — Karykatury.



## Teatr w Dreźnie.

*Teatr w Dreźnie* należy do najwspanialszych budowli w Europie. Trzy wejścia prowadzą do obszernego i ozdobnego przedsionka, w którym mieści się wygodnie 1200 ludzi. Z obu stron tego przedsionka prowadzą wspaniałe karjatydami ozdobne schody do sali.

Napierwszym pięttrze znajduje się sala zejść, foyer bufet i krużganki łóż. Oddrzewia i okna są bogatemi ozdobami upiększone, wszędzie złoto i kolor biały. Co tylko najwytworniejszy smak wynaleść zdołał w obrębie ozdob w stylu tak zwanym renaissance, wszystko to napotkać można w najdrobniejszych szczegółach.

Nad każdą lożą wznosi się w kształcie muszli kupała — wewnątrz obite amarantowemi tapetami. Powąła opatrzona jest szklaną kupałą, z kąd się spuszcza żyrandol o 96 płomieniach gazowych. Foyer, zbudowane

w półkole, po za krużgankiem łóż; zostaje z nim w połączeniu za pośrednictwem szklanych drzwi. Przy wielkich drzwiach balkonowych, znajdują się umieszczone w zagłębieniach popiersia Webera i Lessinga.

Obok przepychu, zachowana jest praktyczność w budowie tego teatru. Wszędzie, gdzie okiem rzucić przebijają się sztuka i przepych.

Akustyka w całej pełni jest tu zastosowana; przy najbardziej zapełnionym teatrze — słyhać jak najlepiej w każdym miejscu — tak mówiących ze sceny jako też muzykę orkiestry, co jest najgłówniejszem każdego teatru zadaniem.

Teatr ten budowany był w latach 1840 i 1841 i otwarty został 13. kwietnia 1841 roku sztuką Getego, „Torquato Tasso.“

## Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Około roku 1820 znaczenie Filomatów urosło, bo rósł z każdym rokiem zapal do nauk. Były to zapewne szczęśliwe chwile zobopólnej pracy i zabawy, zajęć serjo i gwarnej rozrywki w czasie chwil odpoczynku.

Jan Sobolewski, Tom. Zan, Cypryan Daszkiewicz, Feliks Kołakowski, Onufry Pietraszkiewicz, Jan Czczot Al. i Dom. Chodźko, A. E. Odyniec, Suzin Kowalewski, Daniłowicz, Michał Wereszczak, Franc. Malewski, Józef Jeżowski i t. d. byli to zapewne najbliżsi przyjaciele poety od r. 1816 do 1820, i codziennych zabaw uczestnicy.

Mickiewicz tak jak i drudzy, mieszkał w rozległym gmachu świętojańskim, który był zarazem szkołą, zamieszkaniami i miejscem wypoczynku. Grono wybrane z pomiędzy uczni składało jeden związek Filaretów. Jaki był jego cel, jakie zajęcia, najlepiej maluje nam pieśń Mickiewicza. Jestto jedna z małej liczby wesołych pieśni, które po nim pozostały.

Kiedy wzbroniono towarzystw, rozwiązali się i Filareci. Jednakowoż wysłał wielki książę senatora Nowosilcowa na śledztwo. — Temu wydawało się, że Filareci są jeszcze czynni. — Uwięziony Jankowski zeznał różne drobne okoliczności, które wystarczyły do obwinienia A. Mickiewicza, Tom. Zana, Kowalewskiego, Ciacierskiego, Kellnera i kilkunastu innych osób.

Od tego towarzystwa odróżnić należy inny właściwy związek Filaretów, utworzony między młodzieżą uniwersytetu wileńskiego w celu naukowym moralnym. Wyłączał on przedmioty wiary i polityczne, jako mogące obłąkać umysł niedoświadczony.

Członek każdego tego związku, winien był kierować nowo przybywających do uniwersytetu ku nauce, enocie i udzielać im w tej mierze wszelką pomoc. Związek ten przez cały czas istnienia nie naruszył zasad przyjętych.

Malewski Fran. syn rektora wytłumaczył W. księciu stosunki filomatów, promienistych i filaretów, wystawiając je jako zabawę uczni bez celów politycznych, do której sam Malewski pierwszą myśl podał. Nie zdołał wszakże osłabić raportów senatora Nowosilcowa. — Z pomiędzy wykrytych 108 członków filomatów, ukarano na mocy cesarskiego ukazu z d. 14. sierpnia 1824. dwudziestu wygnaniem, Sybirem i więzieniem. — Odwołano z profesury: Lelewela, Daniłowicza, ks. Bobrowskiego. — Wywieziono z kraju: T. Zana, Jana Czczota, Adama Suzina, Franc. Malewskiego, Jana Sobolewskiego, Adama Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego, Cypryana Daszkiewicza, Feliksa Kołakowskiego i innych.

Był to krok za ostry przeciw uczniom, którym jak twierdzi Mickiewicz, prócz znalezienia u nich poezji młodzieńczą imaginacją ogrzanych, nie zarzucić nie można było — bo nawet co do towarzystw, te na lat dwa przed zjechaniem śledztwa, rozwiązały się faktycznie. —

W Krożach na Litwie, uczeń Janczewski zawiązał towarzystwo czarnych braci, mających cele polityczno-

naukowe. — Sąd wojenny oddał Janczewskiego i Zienkiewicza do wojska, czterech innych członków do załogi Orenburskiej, zaś Paszkiewicza nauczyciela osadzono na lat dwa w Bobrujsku.

W Świsłoczy, istniał związek uczniów naukowo-moralny. Że nie wykryto innych celów w tym związku, założyciele Abraamowicz i Szałajewski, zostali skazani na areszt.

Była to gorliwość źle zrozumiana, która sprowadziła na kraj klęski nieobliczone. — Nowosilców był wykształcony i salonowo układny a ugrzeczniiony człowiek, ale nie był człowiekiem serca. — W charakterze jego leżała dwoistość, która czyniła go okropnym dla jednych, a przeciągającym dla drugich.

Z listów pisanych przez osobę prawego charakteru, nie mieszającą się jednak do spraw politycznych, — wspominających często i zawsze pochlebnie o Nowosilcowie, o dwoistości tej wnioskować można.

W jednym Generał C. z Warszawy pisze dnia 17. listopada 1828. r.: „Proszony jestem od senatora Nowosilcowa o list do Ciebie, który ci odda, życzy się lepiej rozpoznać w twoich zakładach i Ciebie bliżej poznać gdyż cię szczerze szacuje. Jestto ze wszech miar godny i szanowny pan i szczerzy mój przyjaciel. Z Nowosilcowem możesz w każdym języku pomówić, lubi on się do każdego stosować, i również dobrze po polsku i po niemiecku mówi i rozmawiać się lubi.“

„Cesarz mi prywatną audjencją pozwolił, tak łaskawie przyjął i później o mnie wspomniał, że się wszyscy podziwili. „Je suis charmé de votre connaissance“, tak mnie przywitał. Cóż więcej od Imperatora życzyć można? Senator Nowosilców bardzo kontent z . . . . ., jestto jedyny, rzadko dobry i w wysokim stopniu uczony człowiek, którego jako ojca wielbię“ (16. Listopada 1829).

Dwa ustępy przytoczyłem z listów, celem wskazania w jakiej warstwie urzędników królestwa polskiego uchodził senator za człowieka nauki. Inaczej nam go maluje poemat Dziady, część III.

Historja powie kiedyś, że mógł być i rozumny i towarzyski, ale był przytem zapamiętały. Mógł on być w prywatnych stosunkach miły, poeziwy i godny kochania, ale w publicznych — sprężystością swoją wywołał smutne następstwa, które przygotowały, a może same jedne wywołały nieszczęścia polistopadowe.

Za jego podobno przyczynieniem się, zniesiono uniwersytet wileński, skasowano kilka celniejszych gimnazjów — i tym sposobem wyrosło nowe pokolenie bez dostatecznej nauki, nie usposobione do służby publicznej, nie wykształcone na światłych obywateli kraju.

Nie weźmie mi nikt za złe, że przedmiot ten rozwinął w życiu poety. — Szło tu o chwilę w epoce rozwoju literatury tegoczesnej, o chwilę stagnacji, która po roku 1825 do 1830 uderza każdego znającego piśmiennictwo nasze; a której powód tylko w powyższy sposób wytłumaczony być może. — O tem nie opowie żadna historja literatury polskiej, bo takowych twórcy nie lubią tak daleko sięgać, myśląc, że dosyć jest ograniczyć się na obliczeniu ilości książek, i na pochwaleniu sławnego autora, chwalonego już pierwszej tysiąc-

krotnie. Pobudki ruchu literackiego nie troszcą ich, bo na co sięgać strony politycznej, która tylko należy zdaniem ich do dziejopisarstwa.

Około tego czasu zaszły zdarzenia polityczne, o których nadmieniałem uprzednio — skutkiem ich było przyaresztowanie poety, i zapewne skonfiskowanie jego prac rękopiśmiennych, — które jeżeli nie przepadły zniszczone, znalazłyby się może w archiwach śledczych w Petersburgu — lub Wilnie.

Mickiewicz został uwięziony w listop. 1823 r. Zapisał on tę datę w 3. części Dziadów, jako przemianę z siebie z Gustawa na Konrada. Więziony był w klasztorze XX. Bazyliańców przy ulicy ostrobramskiej.

W roku 1824. Mickiewicz, Jeżowski i ośmiu innych towarzyszy, zostali wywiezieni do Petersburga, gdzie uchwalono wydalenie ich w głąb Rosji.

Kurator Nowosilców wysyłając Jeżewskiego i Mickiewicza z Wilna, załączył listę wysłanych. Na liście przy nazwisku Mickiewicza zapisał: „mógłby wykładać literaturę starożytnych języków i estetykę w niemieckim, francuzkim, łacińskim i rosyjskim języku.“

Stosownie do rozkazu wnieśli oni prośby, że chcą być pomieszczeni w Odessie w liceum Ryszelięgo. A. S. Szyszków, Minister Oświecenia uwzględniając to podanie, zlecił Janowi Józefowi hr. Wittemu kuratorowi tegoż liceum, aby im obmyślił posady. Pensye wyznaczono im 600 do 700 rubli asygnacyjnych, udzielono im nadto z powodu ubóstwa, po 300 rubli asyg. na koszt podróży i odesłano do Elizabetgradu, gdzie rezydował Generał Witte głównie dowodzący. Tam przedstawili się jemu.

W lutym 1825 roku przyjechali do Odessy. — Umieszczono ich w starym gmachu liceum na ostatnim piętrze, lecz im nie udzielono do wykładu. — Było widocznie rodzaj wygnania ludzi, którym nie zarzucić nie można było, a których nie chciano powrócić rodzinie. Nie wiedziano istotnie co z nimi uczynić. Cesarz Aleksander ukazem z marca 1825. postanowił umieszczenie Mickiewicza i Jeżewskiego w innych guberniach rosyjskich, a to według ich wyboru, i w takichże rodzajach służby, jakich sami zażądata, zarazem przez wzgląd na ubóstwo rozkazał zaopatrzyć ich w pieniądze.

Mickiewicz życzył sobie dostać się do archiwum ministerstwa spraw zewnętrznych w Moskwie, a Jeżewski otrzymać katedrę starożytnej literatury w uniwersytecie moskiewskim.

Układy z tego powodu toczyły się długo. Tajny radca Dydów twierdził, że z powodu wielu ubiegających się, nie ma miejsca dla Mickiewicza, tem bardziej nie ma z czego płacić mu pensji.

Wtedy Mickiewicz oświadczył, że wstąpiłby do kancelarii wojennego Generała-gubernatora Wł. księcia Galicya w Moskwie. — I względem tego, toczyły się rozprawy, aż nareszcie d. 12. listopada 1825 r. dano mu 300 rubli na wydatki i wyprawiono go do Moskwy.

Tym sposobem bawił Mickiewicz całe 9 miesięcy w Odessie niczem nie zatrudniony, i będąc panem swojego czasu. O jego pobycie w Odessie wraz z Puszkinem, wymyślił plotkę Franc. Kowalski ogłoszoną w Gazecie

warszawskiej, a której zaprzeczył K. Zieleniecki w Odeskim Wiestniku 1858 N. 11. i Zeno Fisz w Bibliot. Warszawskiej. Skoro zaś jedno okazało się niesumienną fikcją, trudno uwierzyć w prawdziwość i reszty szczegółów. — Także plotki o osobach głośniejszych zasługą, są zwyczajną rzeczą i u innych biografów, dla tego trzeba być bardzo ostrożnym w powtarzaniu szczegółów biograficznych i o ile możności zawsze sprawdzać, ażali są prawdopodobne.

W Odessie bawił się Mickiewicz wesoło i swobodnie, pisze sam, że żył jak basza. Najmilszym był mu dom Zalewskich, którzy przenieśli się potem do Moskwy. W towarzystwach polskich często improwizował. — Nie które improwizacje spisał Ignacy Miączyński. W Odessie zaczął pisać Konrada Wallenroda, ale ten szedł mu nie sporo, a mówiąc słowy jego własnymi, zleniwiała muza jego.

Napisał tu kilka pomniejszych wierszy, między temi powieść o pośle Sicińskim p. t. Popaz w Upicie.

Jestto pierwsza powiastka w formie dziś tak ulubionej, przez wierszopisów używanej i nadużywanej gawędy; — jednakże lepsza niż wszystkie gawędy tegoczesne.

Zpobytu w Odessie są poezye: Sen, Morlach w Wenecji. Poezja Sen tak jak wiersz Niepewność należą do najściślejszych utworów w tym rodzaju, i dla tego mało komu nie są znane na pamięć.

Pisano to przed ukazaniem Sonetów. Wiersz ten lichej sam z siebie, dowodzi tylko, że pierwsze tomiki poezji zajęły cały kraj i od razu zapewniły Mickiewiczowi stanowisko to, którego po dziś dzień nikt godniejszy go nie pozbawił, ale że jeszcze wielkości geniuszu jego nie dostatecznie oceniono.

Po tym wierszu, dopiero w lat dwa, mieszczą Rozmaitości 1827. roku rozbiór Sonetów przez Dmuchowskięgo i poezye: Wiersz w imionniku. Chór Strzelców. W r. 1828. Do J. Lelewela. Nowy rok. Euthanasia, Pożegnanie Childa-Herolda. Samotność. — r. 1829 Farys. Inne zaś czasopisma nie ogłosiły; tylko niemieckie pismo we Lwowie Mnemosyne umieściło r. 1829. przekłady Sonetów, przez Stroppla i Adolfa Sliwińskiego.

Mickiewicz przed udaniem się do Moskwy, zwidził Krym zapewne w listopadzie 1825 r., dostawszy się tam łądem od stepów Kozłowa, zaś do Moskwy przybył w grudniu 1825 r. W Krymie poznał się z Henr. Rzewuskim z którym żył ściśle później w Petersburgu.

W kraju dowiedziano się o tej jego wycieczce, ale nie wiedziano o Walenrodzie a tem mniej o sonetach, które w kilka miesięcy później ukazać się miały.

Posądzano go o beczynność, bo od roku 1823. przez lat trzy blisko milczał, w wieku życia, który twórczości fantazyi sprzyja najwięcej.

Przyjechawszy w grudniu 1825 r. do Moskwy osiadł w niej na czas pewien. Tutaj urzędował w biurze wojennym Jenerał gubernatora Golibyna. Pierwszy ślad pracy jego w Moskwie napotykamy w wierszu według J. P. Richtera na nowy rok 1826. W nim zapytuje sam siebie czego ma żądać: Czy chwil wesołych czy kochania, czy przyjaźni? i odzywa się:

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam;  
Marzyłem boską różę: bliski jej zerwania  
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,  
Kolce w piersiach zostały. Nie żądam kochania.

Do połowy r. 1826 żył w zaciszy zajęty Wallenrodem nie mogąc go skończyć, tak mu szedł niesporu ten poemat.

Zdrowie służyło mu; — lecz zapadł na oczy. — Mało zatem bawił się książką, lecz więcej szachami lub gawędką.

Z pomiędzy rosjan Mikoł. Polewoj i Nerewitynow żyli z nim w przyjaźni. A Skałkowski opowiada anegdotę o improwizacji Mickiewicza w obec Puszkina, co być nie może, bo z tym dopiero poznał się w Petersburgu. — Rosjanie roznieśli sławę jego poezji, Polewoj w piśmie swem Moskowskiej Telegraf postawił go na czele poetów współczesnych. — Uwarów zastanawiał się obszerniej nad poezjami i podniósł je.

Ogłoszone w Moskwie 1826 r. sonety są dwojakiego rodzaju: miłosnych jest 23, opisowych krymskich 18.

Pierwszych nadpisy są: Przypomnienie. Do Laury. Widzenie się w gaju. Ranek i wieczór. Z Petrarki. Do Niemna. Strzelec. Błogosławieństwo z Petrarki. Rezygnacja. Do †. Dzieńdobry. Dobranoc. Dobry wieczór. Do D. D. Wizyta. Do wizytujących. Pożegnanie do D. D. Danaidy, Ekskuza.

Sonety krymskie: Stepy Akermzańskie. Cisza morską. Żegluga. Burza. Widok gór ze stepów Kozłowa. Bakczeseraj w nocy. Grób Potockiej. Mogiły Haremu. Bajdary. Ałuszta w dzień. — Ałuszta w nocy. Czatyrdach. Pielgrzym. Droga nad przepaścią w Dżehudkale. Góra Kikineis. Ruiny zamku w Bałakławie. Ostatni Sonet. Ajudah.

Mickiewicza sposób życia zmienił się od wydania Sonetów, które w świecie literackim mianowicie między pięcią piękną wywołały uwielbienia bez granic. — Rok 1827 wskazuje tę zmianę. — Zapadł na piersi, zainteresowano się powszechnie wslawionym poetą. Zeneida księżna Wołkońska rosjanica, która długi czas w życiu poety odgrywała nie małą rolę, wzięła go pod szczególną opiekę swoją — powoływano go do Petersburga, ona wyrobiła że pozostał, wprowadziła go w najpierwsze towarzystwa — a sama tłumacząc poezje jego, rozpowszechniała między rosjanami sławę poety polskiego.

W końcu 1827 roku wyjechał do Petersburga zapewne aby drukować Wallenroda. — Przybył tam wraz z Franc. Malewskim, dziś radcą tajnym. Polacy mieszkający w Petersburgu wyprawili na cześć jego kucyą to jest: wieczór na którym śpiewy, improwizacje, przypomniały poecie lata młodości. Zebranie było dnia 24. Grudnia w dniu imienin Adama.

W owym czasie wielu Rosyan w Moskwie uczyło się polskiego języka. Kurator myślał o otwarciu katedry przy uniwersytecie; byłby ją dostał Mickiewicz, ale nie starał się o nią, bo nie chciał w Moskwie pozostać. — W kwietniu 1828 r. zamierzył jechać do Petersburga i tam wstąpić w służbę, na lato roił podróż do Krymu, na Kaukaz, do Orenburga lub do Włoch — uważał to

jednak wtedy (dnia 3. kwietnia) jako rzecz trudną do wykonania.

W Petersburgu poznał się z Puszkinem. Opowiadają o tem anegdotę. Puszkina znając poetę z widzenia, spotkał go idącego na przeciw siebie, zeszedł mu z drogi odzywając się: Z drogi dwójka, tuz idiot, na to Mickiewicz odparł do rymu: Kozyrnaja dwójka tuza biot. Od tego czasu przyjaźń zawarła się między nimi. Żył też w przyjaźni z serdecznym przyjacielem Puszkina, dziś rektorem uniwersytetu petersburskiego Pletniowem.

Pędząc życie z dnia na dzień bezczynne, oczekiwał czego stanowczego — i spodziewał się, że albo umieszczą go w Petersburgu, albo wysłają go na południe. Chciał też zimą zwiedzić Moskwę, a tymczasem zima 1828 r. przetrzymała go na miejscu. Hrabia Lawal minister spraw zewnętrznych zapoznał go z Humboldem przejeżdżającym r. 1828 przez Petersburg. Polubiwszy Mickiewicza ofiarował był mu miejsce w poselstwie rosyjskiem we Włoszech lub Niemczech.

Zostawał poeta w korespondencji z Mikołajem Malinowskim w Wilnie, którego o literackie stosunki wileńskie wypytywał; dowiadywał się też o Ferd. Guta doktora, szwagra And. Towiańskiego z którym żył w przyjaźni.

Podczas pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu, wyszły w krótkim przeciągu czasu dwa wydania jego poezji.

W roku 1828 Klementyna z XX. Sanguszków hrabina Ostrowska nie znając poety tylko poezje jego, uprosiła Leonarda Chodźkę, aby ogłosił nową ich edycję na rzecz poety, a jej nakładem. Edycja ta mało co uzupełniona, nie obejmuje przedmowy o romantyczności. Opuszczając ją, oświadczył Chodźko, że ona 1822 potrzebna, ale obecnie zbyt czerwoną się jemu wydaje.

Mickiewicz był w tem samym położeniu co i Lord Byron, że musiał odcinać się krytykom nie rozumiejącym tego, o czem rozprawiali. Byron odpowiedział ze złością i jadowitemi słowy, Mickiewicz odpisał szlachetnie, lubo z pewnym zasobem nieszkodliwego humoru. „W mojej przedmowie (pisze on do Malinowskiego) zaczepiłem okrutnie warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nie raz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdywali.“

Odpowiedź ta była atoli z rozwagą i krwią zimną pisana, nie zaś w chwili pierwszego uniesienia się, jak to Wojcicki i Dmóchowski obecnie twierdzą. Dmóchowski zarówno jak i Grzymała zasługiwali na przyganę ostrą, jak skoro grali w ciuciubabkę literacką. Samochwalstwo Dmóchowskiego w jego Wspomnieniach, i potakiwanie tegoż twierdzenia przez Wojcickiego słusznie zbił Wiktoryn Zieliński w Listach potocznych do Gaz. Warsz. 1859 N. 116.

W Petersburgu pisał Mickiewicz wiersz do imionnika Marii Szymanowskiej pianistki, zowiąc ją królową tonów.

W imienniku jej małej córeczki Celiny napisał wierszyk żartobliwy, nie przewidując, że w lat piętnaście zostanie jej mężem. (C. d. n.)

## Zubożały Szlachcic.

(Obrazek spóteżesny we dwóch odstonych.)

**Osoby:** Kasztelan Leszczyński. — Helena jego córka. Dobrzyński proboszcz. — Wacław Kućkiewicz. — Grzegorz, sługa Kasztelana. — Zopf justiciariusz. — Piórkiewicz pisarz sądowy. — Inspektor więzienia. — Dozorca. Bartłomiej wójt gminy. — Kasia dziewczyna wiejska. — Jan, Jędrzej pokojowi. Woźni. Wieśniacy. — Wieśniaczki. (Rzecz dzieje się w ziemi sanockiej.)

### Odsłona I.

(Widownia przedstawia dziedziniec zamkowy w nader opuszczonym stanie. Wgłębi po prawej, skrzydło zamkowe zapadające w ruinę; obszerne kamienne schody prowadzą do zamku. Po lewej stronie, na przodzie sceny, stoją rzędem poustawiane, stare klatki; w około zarastają krzaki i chwasty. Widokrąg stanowią Karpaty.)

#### Scena 1.

**Grzegorz** (lat 58, w starej wypłowiałej liberji w wykrzywionych butach, wychodzi z zamku po schodach, niosąc na srebrnej tacy kawałki chleba dla ptaków. Za zbliżeniem się Grzegorza do klatek, powstaje gwałtowny okrzyk ptaków). — A cicho gadzino!.. że tak powiem... bo to lieho wie, po co to mój pan trzyma tę ptasią trzodę, z której żadnego pożytku... bo żeby to choć kury albo gęsi, tobyśmy mieli jaja i pieczyste, ale to papugi i gawrony, to tylko karmić trzeba od rana do nocy, a my czasem sami nie jeść nie mamy, a nawet, że tak powiem głodni jesteśmy... (podaje ptakom chleb, a za każdą razą sam jeden kawałek zjada). Bo to bieda nas się czepiła że ani utni... ot dziś np. panna Helena, w dzień swoich imienin, chciała mieć kawę... ba kiedy w kredensie ani kawy, ani cukru nie było... dobrze jeszcze, że się mleczko i pare sucharów znalazło... a to ten przekłety sąsiad Kućkiewicz, na taką nas biedę sprowadził. jak zaczął memu panu pieniądze na lichwę pożyczać, jak zaczął się na gruntach hanitabilować, tak w końcu całą zabrał wioszczyznę, a nam tylko zostawił, że tak powiem, tę starą rudere (pokazuje na zamek) ten oto dziedziniec i tę gadzinę... i to jeszcze lieho wie, jak długo nasze będzie, bo nieboszeczka pani Kasztelanowa... panie świeć nad jej duszą... jak zachorowała, to pan Kasztelan znów musiał pożyczać pieniędzy od Kućkiewicza, a jak umarła, to także musiał pożyczyć a Kućkiewicz dawał i dawał a podwójnie sobie na wekslach pisał, tak że teraz, to lada dzień jeszcze i te resztki nam zabierze (myśli). Hej... hej... mój ty miły Boże... gdzie się to podziały owe czasy... kiedyśmy to piątką jeździli po Warszawie... a jak nam Warszawę wzięli, ta i dobra nasze przepadły a my z Kasztelanicem wynosić się musieli z Korony — bośmy tam z założonemi rękami nie siedzieli — i aż w te tu góry — się zatarasowali. — Z początku i tu szło nie źle — wioska była czysta, ale kiedy to le przywycki. wszystko dwornie... po pańsku... aż tu nastąpiła hajdamaczyzna, potem znieśli pańszczyznę, potem śmierć Kasztelanowej — a nareszcie taka nas się przyczepiła bieda że ani rusz jej się pozbyć... a teraz coraz gorzej, a gorzej, i gdzie człek okiem spojrzy, to że tak powiem — aż czasami za serce chwyta (ścisła się za brzuch na znak że głodny).

#### Scena 2.

##### Grzegorz i Wacław.

**Wacław** (w eleganckim letnim ubraniu, wychodzi z po za krzaków po prawej, trzymając bukiet w ręce) Pst!.. pst!.. Grzegorzu!..

**Grzegorz.** Oho!... pan Kućkiewicz... a cóż to tu panicz porabia?..

**Wacław.** Czy już wstała panna Helena?

**Grzegorz.** Już nawet po kawie (na stronie) po mleczku... po mleczku...

**Wacław.** Kochany Grzegorzu!.. oto tu dla was na kontuszówkę a tylko zanieście natychmiast ten bukiet pannie Helenie, bo to dziś jej imieniny.

**Grzegorz** (biorąc pieniądze.) Za kontuszówkę dziękuje i za zdrowie panny Heleny niezawodnie wypiję.

**Wacław.** Nie wątpię o tem.

**Grzegorz.** Ale co z bukietem to trudna będzie sprawa, bo pan Kasztelan surowo mi zakazał, przyjmować cokolwiek dla panny Heleny a nawet zabronił mi przypuszczać panicza do naszego zamku.

**Wacław.** A to co nowego?

**Grzegorz.** Co tam wczoraj zaszło między panem Kasztelanem a ojcem panicza tego ja dobrze nie wiem, to tylko słyszałem, że Kasztelan się gniewał — ojca pańskiego bardzo beszał, a w końcu, że tak powiem, wyprosił go za drzwi, i ani jemu ani paniczowi bywać w domu swoim nie pozwolił.

**Wacław** (n. s.) To dziwna... a ojciec mi znów mówił że się skończyło na odmówieniu ręki Heleny.

**Grzegorz.** Potem wybiegł zagniewany do panny Heleny i zakazał widywać się z paniczem, a na pańskiego ojca powiedział, że go dla jakichś tam prencypów cierpieć nie może bo ojciec pański, mówił, to sobie prosty chłop, zawłoka z Rusi, że ojciec pański jest dorobkiewiczem, co na lichwie dorobił się majątku — że ojciec pański...

**Wacław** (zniecierpliwiony). Dosyć tego stary gaduło, któż się tu pyta o powody nienawiści jakie ma pan Kasztelan do mego ojca, tu chodzi o to, abys ten bukiet wręczył pannie Helenie.

**Grzegorz.** To też właśnie że panna Helena nie może wchodzić w żadne amury z młodym Dorobkiewiczem bo panna Helena, to szlachcianka z dziada i pradziada a panicz to nawet nie mieszczan; wyraźnie to powiedział pan Kasztelan i widywać się zabronił a ja rozkazów jego słuchać muszę.

**Wacław.** Ale kochany Grzegorzu, nie naśladowaj twego pana, a ja ci kiedyś lepiej wynagrodzę tę przysługę — tylko oddaj pannie Helenie ten bukiet tak żeby kasztelan nie widział. —

**Grzegorz.** Ja paniczowi raz jeszcze powtarzam że my dziecka naszego niepotrzebnymi miłostkami bałamucić nie możemy.

**Wacław.** To nie są miłostki, to ważna sprawa aby was od zupełnej ratować zguby.

**Grzegorz.** (zdziwiony) Co!.. nas ratować? tym bukietem.

**Wacław.** Tak... tym bukietem.

**Grzegorz.** To wszystko jedno ja przecie tego nie zrobię, boby nam obu się dostało (pokazuje obicie).

**Wacław.** (oburzony). A to ty widzę drugi tom twego pana

**Grzegorz.** (stawiając się) Co? ja tom? ja wierny sługa mego pana — a pan smiesz mnie wyzywać... tu na własnym śmieciuku, że tak powiem, bo że ojciec pański zabrał nam wszystko... całą naszą kasztelanianą... tak że się teraz w tych rudarach mieścić musimy, tośmy przecie uczeziwi ludzie i przyzywać się nie damy (ogląda się jakby czegoś szukał) patrząc go.. tom!..

**Wacław.** Alboż a temu winien, że twój pan u mego ojca tyle się zadłużył, że mu aż swoje ostatnie sprzedał grunta.

**Grzegorz.** Licho tam sprzedał... wszystko poszło na lichwę... to tak jakby zrabował.. (pół-głosem) ten lichwiarz Kućkiewicz.

**Wacław.** On was póki mógł, to ratował w waszej biedzie a teraz jak wam nie dopomoże, to pójdziecie z torbami. —

**Grzegorz** (w gniewie). Co on mówi?.. my pójdziemy z torbami?.. my... że tak powiem, ja i Kasztelan i panna Helena... my z torbami?.. a tfu do milionkroćstysięcy... zaraz ja tu waści pokaże, co to znaczy nas wyzywać (kładzie tacę na klatce i ogląda się za kijem).

**Wacław.** O wy harde dusze.. nie długo się stawiać będziecie. może lada chwila już was tu nie będzie. tylko tej biednej Heleny odżałować się nie mogę.

**Grzegorz** (z kijem w ręce). Co to waść mówiles?.. panie Kućkiewicz, kto jest tom?.. kto pójdzie z torbami?..

**Wacław.** Ja tylko prawdę mówię — a ty za twoje zuchwalstwo, nie długo zostaniesz ukarany.

**Grzegorz.** Ale dzisiaj my tu jeszcze jesteśmy panami i obrazy ludzkiej znosić nie będziemy (coraz donośniejszym głosem) a więc fora ze dwora!.. (Helena pokazuje się na schodach).

**Wacław.** Ja ci mówię milcz.. i ani się waż ruszyć.

**Grzegorz** (podnosząc kij). Precz ztąd.. że tak powiem... bo jak wytnę...

Scena 3.

Ciż i Helena.

(lat 17, skromnie ubrana i wygląda jakby ze swych sukien wyrosła)

**Helena** (stając między Grzegorzem i Wacławem.) Grzegorzu!.. co ty wyrabiasz?.. czyś ty oszalał?..

**Grzegorz** (spuszczając kij.) Ależ panuńciu, kiedy bo ten pan Kućkiewicz, to taki że tak powiem pertynant, nazwał mnie tomem i powiedział że my pójdziemy z torbami.

**Wacław** (na widok Heleny, zdejmując kapelusz i nisko się kłania). Ah pani!..

**Helena** (do Wacława) A cóż to pana tu sprowadza?..

**Wacław**. O gdybym tylko mógł wypowiedzieć!.. ale kiedy ten oto... (pokazuje na Grzegorza).

**Helena** (do Grzegorza) Grzegorzu!.. papa cię woła... odejdz.

**Grzegorz** (odchodząc, grozi Wacławowi i mruży) Poczekaajno!.. dam ja ci. że tak powiem... ty synu lichwiarski... (bierze tacę i idzie po schodach do zamku.)

Scena 4.

Helena i Wacław.

**Helena**. Teraz możesz pan śmiało mówić.

**Wacław**. Ah pani... oh panno Heleno! gdybym tylko zdołał to wszystko wypowiedzieć co mi ciąży na sercu... ale kiedy to nie tak łatwo... bo się nie spodziewałem z panią mówić... ja tylko chciałem przesłać ten bukiet...

**Helena**. Jakto? i nie więcej?

**Wacław**. O!.. przeciwnie... ja miałem wiele do mówienia..

**Helena**. No to pan mów... i to prędko, aby nas papa nie postrzegł, boby się nadzwyczaj gniewał...

**Wacław**. Właśnie tego się obawiam i dla tego słów mi brakuje... powiedzieć... a rzecz jest wielkiej wagi.

**Helena** (n. s.) Jakież to z niego mazgaj się zrobił a jak przyjechał z Krakowa, to mi się bardzo podobał.

**Wacław**. Dla tego łatwiej mi przyszło napisać — i w tym właśnie liście... wyraziłem jasno...

**Helena**. A gdzie pan masz list?

**Wacław**. Tu.. w tym bukicie.

**Helena** (bierze bukiet i wydobywa z niego list). Zobaczmy, co to było tak ważnego (rozwija list).

**Wacław** (n. s.) Nie jestem jej obojętny.

**Helena**. (czyta.) Najdroższa pani! najukochańsza sereu memu Heleno!... (kiwa głową.) Niech mi wolno będzie w tym dniu uroczystym złożyć u stóp twoich — najdroższa pani — moje najszlachetniejsze życzenia a zarazem oświadczenie najgorętszej miłości mojej, bo że panią kocham to nie jest tajemnicą (mówi.) Nie o tem nie wiedziałem.

**Wacław** (n. s.) Żle idzie!

**Helena** (czyta) ale czyli twej wzajemności pani, spodziewać się mogę, to jest pytanie... (mówi) proszę.. co za ciekawość?

**Wacław** (n. s.) Coraz gorzej.

**Helena** (czyta) pytanie, potrzebujące jak najspieszniej odpowiedzi — bo od tego zawisł los mój i pani (mówi.) Czy być może?..

**Wacław** (n. s.) Ona nie wierzy.

**Helena** (czyta... z coraz większą ciekawością.) Wczoraj ojciec mój odważył się prosić pana Kasztelana o rękę pani dla mnie, lecz niestety — wzgardliwej doznał odpowiedzi, dając za powód, że w jego rodzie, jeszcze żadna Leszczyńska nie poszła ani za chłopca ani za mieszczaucha a tym bardziej za syna dorobkiewicza — O pani, to była dla mnie bolesna odmowa — bo lubo nie jestem szlachcicem, ale ukończywszy wszechnicę jagiellońską, przybyłem tu objąć majątek mego ojca i pragnę szlachetnemi czynami stanąć na równi ze szlachtą — już minął wiek przesądów, gdzie to przodków czyny przelewały sławę na wnuków, dziś każdy na swą sławę sam zarobić musi. Ja postanowiłem, cały przez ojca mego nabyty majątek Kasztelana — którego zostałem właścicielem, zwrócić mu na własność, a nawzajem uprosić sobie rękę pani. Odmowa Kasztelana zniweczyła chęci moje, pozbawiła mnie wymarzonego szczęścia (mówi) biedny Wacławie...

**Wacław**. Pani widzę podzielasz moje uczucia...

**Helena** (czyta dalej). Ojciec mój oburzony tą wzgardą Kasztelana pospieszył natychmiast do sądu i wyrobił sekwe-

stracą reszty majątku a nawet sfantowania ruchomości — (mówi)?.. Czy być może?..

**Wacław**. Niestety.

**Helena** (czyta coraz prędezej.) Może zatem lada chwila uderzyć grom straszny i pozbawić panią i jej ojca jedynej siedziby (mówi) Ah!.. cóż tu począć?..

**Wacław**. Czytaj pani dalej.

**Helena** (czyta.) Jeśli zatem miłość moja, znalazła odgłos w sercu Pani — jeśli szczęście jakie ja upatruję w związku z panią, stać się może jej szczęściem, jeśli dusze nasze się pojęły i do jednej zdążają mety, tedy wypada nam teraz rozwinąć całą siłę — całą wymowę — aby Kasztelana skłonić ku nam, a jeśli pani połączysz swe prośby do moich, nie będzie on w stanie oprzeć się błaganiom swej jedynej córki (mówi.) O panie Wacławie!.. za mało jeszcze znasz ojca mego.

**Wacław**. Jak to?.. sądzisz pani, że odmówi?

**Helena**. Tak, jak odmówił pańskiemu ojcu — za nadto on wielki przeciwnik demokracji...

**Wacław**. Lecz cóż ja mu przewiniłem — moim głównym celem jest błąd ojca mego naprawić, Kasztelana od zguby ratować a panią szczęśliwą uczynić.

**Helena**. Przekonana jestem o dobrych chęciach pana.

**Wacław**. To mało... pani musisz być przekonaną o tem, że ja nad życie kocham, że jestem w stanie wszystko dla niej poświęcić, że się żadnej nie lękam ofiary gdy idzie o szczęście pani. —

**Helena** (z uśmiechem). Czy być może?

**Wacław**. O Heleno!.. rzeknij tylko słowo... zrób mi nadzieję... a znajdę sposoby do wyrwania cię z tej ostateczności.

**Helena**. Czy panu istotnie tak wiele na mnie zależy?..

**Wacław** (w coraz większym uniesieniu). Całe szczęście — cała przyszłość moja w tobie spoczywa... nie przeżyłbym tego abym się dał przesądom zwyciężyć i gotów jestem wszystkim na kartę postawić — (chwytając ją za rękę i przeciska do ust. — W tej chwili ukazuje się na schodach Kasztelan i Grzegorz który pokazuje na Wacława.) Heleno! powiedz że mnie kochasz!.. wyrzeknij tylko słowo... a możemy wkrótce inny świat ujrzyć przed sobą, a jeśli nam ziemia rodzinna szczęścia odmówi — to za granicą... połączyć się możemy na wieki...

Scena 5.

Ciż Grzegorz i Kasztelan.

(lat 56 — ubrany w czamarcze zapiętej pod szyję).

**Kasztelan** (stając między Heleną i Wacławem) Ha!.. tu widzę knują się spiski.

**Helena i Wacław** (odskoczywszy od siebie) Ach!..

**Kasztelan** (do Heleny) Jaktto!.. ty się odważasz sprzeciwiać woli twego ojca — kiedy wczoraj wyraźnie zabroniłem ci widywać się z tym... z tym... młokosem.

**Helena** (pomieszana.) Ah papo koehany... ja tylko przysłałam... do papugi...

**Kasztelan** (spoglądając na Wacława.) Aha, widzę.. do papugi. —

**Wacław** (kłaniając się nisko.) Panie Kasztelanie ja się poważyłem... przyjść tutaj...z powodu imienia panny Heleny.. aby jej wręczyć bukiet (podnosi bukiet który Helena na widok ojca upuściła).

**Kasztelan** (n. s.) Helena bukietu nie przyjęła — (głośno.) Wyraźnie powiedziałem ojcu jego, a dziś Waści powtarzam, że tu nie masz do czynienia, i żebyś nie ważył się nadal wstępować w progi mego domu i punktu.

**Grzegorz** (potakując.) Tak... punktu...

**Wacław**. Stanę się posłusznym i pewno natrętnym nie będę... chciałem tylko zwrócić uwagę pana Kasztelana...

**Kasztelan**. Ja waścinych uwag nie przyjmuję.

**Wacław**. . . na grożące niebezpieczeństwo, które dałoby się jeszcze odwrócić.

**Kasztelan**. Ja w niebezpieczeństwach zwykle sam się bronię i pomocy waścinej nie będę potrzebował.. Sądzę że się jasno tłómaczę... a zatem nie mamy więcej o czem mówić.

**Grzegorz** (jak wprzód.) Nie mamy o czem mówić...

**Wacław**. Jeśli więc moje przedstawienia nie pomóż nie mogą to błagam o łaskę... dla panny Heleny.

**Kasztelan.** Moja córka waści nie obchodzi, z każdej ta o nią troskliwość... ona nie dla waści.

**Grzegorz.** Córka nasza nie dla waści.

**Wacław.** Ale kiedy bo dziś jeszcze, może lada chwila... nastąpi sekwestracja tego zamku; sfantowanie ruchomości...

**Kasztelan** (oburzony) Jakto?... Waść mi śmiesz grozić.

**Wacław.** Bynajmniej... ja tylko biorę pod rozwagę fatalne następstwa i radbym odwrócić niebezpieczeństwo...

**Helena** (biorąc ojca za rękę.) Ah papo kochany, pan Wacław ma najlepsze chęci, on nas chce ratować...

**Kasztelan** (w gniewie.) Co ja słyszę?... ty za nim przemawiasz!.. o wyrodna córko!.. czyś ty zapomniła kto cię rodzi, a tożby matka twoja z grobu kłatwę na ciebie rzuciła, że odstępujesz od zasad tych przodków.

**Helena.** Ja cenię tylko szlachetne usiłowania człowieka, który pragnie nas od zguby chronić.

**Kasztelan.** Raczej zginąć z honorem, niż ród swój splamić... tyś widzę przesiąkła nowomodnymi zasadami, co to za nie mają rodowody i szlachectwo, tyś zapomniła że tam z portretów patrzą na cię twoi przodkowie, a był w ich rodzie król, byli wojewodowie, senatorowie i najwięksi Rzplitej dostojnicy... a ty ich wnuka... stajesz w obronie Kućkiewicza, którego ojciec lichwą dorobił się majątku, który mi całą zabrał ojcowiznę — resztkę która mi ze świetnej pozostała przeszłości, a i na te czycha ostatki... O!.. wolałbym cię raczej żywcem w grobie ujrzeć jak takiej z ciebie doczekać się hańby. —

**Helena.** Ah ojcie... przestań.

**Wacław.** Ależ dzisiaj szlachectwo duszy i czynu, starczy za spruchniały dyplom pergaminowy, dziś świat wyzuł się z owych przysądów, co to...

**Kasztelan.** Waść milez!.. bo waść inaczej mówić nie możesz, bo niemasz takiego spruchniałego pergaminu, a jeśli ci na tem nie zależy, to sięgnij po rękę równą tobie... tam na Kleparzu w Krakowie, nie zabraknie krupiariek, a szlacheckie dziecię, zostaw dla szlacheica. —

**Wacław.** Ja w pannie Helenie nie szlacheicankę, lecz jej osobiste uwielbiam enoty... ja wielbię jej przymioty sereca i duszy... i dla tego kocham ją namiętnie i gdyby mnie to życie kosztować miało...

**Kasztelan.** Co za mowa?... komuż to waść poważasz się grozić, czy sądzisz groźbą mnie ustraszyc — czy nie dość na tem że waści dom mój wypowiedział... czyż cię przemocą mam zmusić byś opuścił to miejsce — pamiętaj waść sobie żeby tu noga twoja nie postąpiła — (w coraz większym gniewie) bo jak cię raz tu jeszcze napotkam, to przysięgam na Boga, że żywcem ztąd nie wyjdiesz...

**Helena.** Ależ ojcie nie zapominaj się.

**Kasztelan.** Precz odemnie ty wyrodna córko, co dla miłości zapomniłaś twego rodu — zapomniłaś mego zakazu, — możesz gotowa odważyć się na jaki krok nierozumny... lecz pomnij że bez błogosławieństwa mego nie ma dla cię szczęścia. Czy ty sądzisz że bez majątku nikt nie pojmie cię w małżeństwo... że on tylko... on ten wieczny świadek mego upadku — jeden tylko na tym świecie — o Heleno! gdyby nawet tak było, ty go kochać nie powinnaś, uczucie twej szlachetności, misisz wyżej stawić nad namiętność.

**Helena** (n. s.) Oh!.. gdyby to było w mej mocy.

**Wacław** (do Kasztelana.) A więc żadnej dla mnie nadziei?

**Kasztelan.** Sądzę że się po polsku rozumiemy; żegnam Wpana (odwraca się i staje przed kłatkami).

**Grzegorz** (sunąwszy nogą.) Żegnamy Wpana.

**Wacław** (stoi chwilę gdyby wryty a potem spoglądając na Helenę.) Żegnam cię Heleno ale nie na wieki... Oh... co za okropne męczarnie! słowa jej ojca, to jakby gromy piorunu biły w pierś moją... a córki spojżenia — to balsam pociechy, dla mej duszy... bo ja widzę żeby się rada wyłamać z pod przesaąd, ona chce ratunku a ja jej mej dłoni podać nie mogę — to okropnie... ja jestem tak bezsilny w obec jej ojca — ale nie... jeszcze nasza nie przegrana... Heleno... opuszczam to miejsce ale z tem silnem przekonaniem że zwyciężę (odechodzi.)

Ciąż prócz Wacława.

**Kasztelan** (który ciągle stał przed kłatkami.) Biedna papuga... ona czegoś słaba... ona pewno głodna... bo to pokarm nie dla ciebie (podejmuje resztki ziarnek z ziemi i podaje papuzdze) ty chleba nie jadasz... a ja już nie mam dla ciebie... O Boże!.. co to za straszna rzecz... ubóstwo!..

**Helena** (n. s.) Biedny Wacław... on w rozpaczę.

**Kasztelan.** Patrzaj Heleno... papuga jakaś niezdrowa.

**Helena** (przystępując do klatki.) Ah jakże ona się trzęsie.

**Kasztelan.** Nie wiem co począć, aby ją od śmierci ratować.

**Helena.** Ona powno głodna.

**Kasztelan.** Tak jak my głodni jesteśmy.

**Helena.** Ah drogi papo?... (słychać turkot powozu).

**Grzegorz** (spozierając za scenę.) Proszę pana Kasztelana ksiądz proboszcz przyjechał.

**Kasztelan** (przybierając postawę dumną.) Pójdź Heleno na jego spotkanie... ale tyś zapłakana... otrzeź lżę z oka, nie daj poznać nikomu że nam bieda tak strasznie dokucza. (Podaje jej rękę a idąc z nią ku zamkowi, spotykają wchodzącego proboszcza.)

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące.

Tajemnice warszawskiej Rady stanu. Pobór do wojska w Królestwie. Wszechnica i politechnika. Jak podbić należy sereca Polaków. Adres obywateli podolskich Reformy w sądownictwie. Polemika pism francuzkich o konstytucja polska. Dziennikarstwo i reakcja w Austrii. Sobieski w Wiedniu.

Oprócz przymowy szumnej jaką miał po polsku \*) W. ks. Konstanty przy otwarciu Rady stanu w Warszawie nie jest wiadomo o obradach tejże Rady. Odbývają się one od miesiąca, ale świat ich treści nieświadomy, bowiem zamknięte są nie tylko drzwi sali obradowej przed publicznością, ale nawet Dziennik urzędowy toku rozpraw nie podaje, tylko czasami czyni małą wzmiankę, niby notatkę, że dnia tego a tego, Rada stanu ukończyła obrady nad projektem do ustawy tej lub owej. Ale jak były prowadzone te obrady, kto i co mówił, tego nam śmiertelnikom wiedzieć nie wolno. Tajemnica jaką pokrywa się Rada stanu, wystawia ją za granicę, niby parodją parlamentarską a wątpimy jednak iżby tam toczyły się takie sprawy któreby świat zgorszył. Zapowiedziany na rok 1863 pobór do wojska w Królestwie polsk. wywołuje pomiędzy mieszkańcami coraz większe niezadowolenie i jest raczej uważany za proskrypcję; cała bowiem ludność, z małemi wyjątkami jest oddana na łaskę lub niefaskę władz miejscowych, a celem ich jak się zdaje będzie pozbycie się ludzi podejrzanych rządowi. Uwolnienie od poboru włóscian, zakrawa na wywołanie pomiędzy ludnością Królestwa niezgody. — Sądzimy jednak i spodziewamy się, że Rada stanu zechce usunąć te niezadowolnienia, podając pewną stałą zarówno wszystkie stany obowiązującą normę konkskrypcijną. — Wszechnica warszawska, pomimo dokonanej instalacji profesorów, rozpocznie dopiero w przyszłym miesiącu wykład nauk, za to otwartą została d. 12. t. m. szkoła politechniczna w Puławach, dokąd cheiwa nauki pospiesza młodzież; zgłosiło się już około 400 słuchaczy.

Życzenie jakie objawił cesarz wszech Rosji hrabiemu A. Zamojskiemu aby się wydalil z kraju, sprawiło tu dziwne wrażenie, wcale nie odpowiednie tym oczekiwaniom, jakie sprawiło miała uroczystość Nowogrodzka; ale też istotnie, zadziwiło ono Europę. — W Warszawie zresztą ani system samowolności policijnej, ani stan wojenny nie ustały; — po ulicach cisza i żałoba, w nocy patrole i ognie obozowe po placack, ulicach, tak zupełnie jakby stolica Polski, dopiero wczoraj zdobytą została. Jaki ten system podbijania serec polskich osiągnie skutek, to inne pytanie.

\*) Dziwią się temu niemieckie pisma, jakby to do Polaków w Warszawie można przemawiać po chińsku, a może po niemiecku!..

## Wpływ cywilizacji rakusko germańskiej, na posłów ze Wschodu przez



Cylindry.

Lakiery.

Fraki.

## Wiadomości bieżące.

Podanie adresu szlachty podolskiej do cesarza, prosząc o połączenie tej dawnej prowincji Rzplitej, z Kongresówką, dowiodło, że obywatele krajów zabranych równie jak ci z Królestwa polsk. czują gwałtowną potrzebę reform. aby raz przecie siebie i kraj wydobyć z niemowlęstwa politycznego i intelektualnego. Ogłoszenie reform w sądownictwie rosyjskim, a mianowicie jawność i sądy przysięgłych, każą się spodziewać większego jak dotąd wymiaru sprawiedliwości a mniejszego przekupstwa, w czem dotychczas odróżniała się Rosja od reszty Europy i służyła za odstraszcający przykład dla sądownictwa a ponętą dla zbrodni. —

Spór dziennikarski jaki się toczy pomiędzy Journal des Debats a Journal de St. Petersburg w sprawie konstytucji polskiej, zagwarantowanej traktatem wiedeńskim, tem się snąc zakończył, że Debaty objawiły (według słów Palmerstona, iż jeśli konstytucja Polski kongresowej była zagwarantowana traktatem, a konstytucja ta nie jest zachowaną tedy wszelki węzeł, łączący Królestwo polskie z Rosją, został zerwany.

W Austrii procesa drukowe, przybierają coraz większe rozmiary; jeszcze zasądzenie redaktorów (Osiecki, Gras, Falk) nie odsiedzieli swego więzienia, jeszcze drudzy (Tkalacz, Keip,

Friedmann, Ebersberg i t. d.) nie zgłosili się do odsiadki kary, alieście spadają jużto na zasądzonych redaktorów jak: Tkalacza, Gregera Finka, jużto na innych dotąd nieposzlakowanych nowe procesa. W Zagrzebiu, redaktor Kwaternik, skazany został przez sąd krajowy oprócz 6 miesięcznego ciężkiego więzienia na wydalenie z Austrii. W Peszcie redaktor Szathmáry został naprzód oddany pod śledztwo komisji lekarskiej aby stan zdrowia jego zbadała, a potem skazany na 6 miesięcy więzienia. Nie śmiemy przypuszczać aby procedura jaka na autorach dokonywa się w Chinach przez Mandarów miała być zastosowaną w Węgrzech; to jednak pewna, iż surowe postępowanie sądów z dziennikarzami, ogólne w Austrii wywołało oburzenie. — Z takiego stanu dziennikarstwa, wnosić można że reakcja rozwinęła się tu w całej pełni. — Nowa ustawa drukowa, została już podana Najjaśniejszemu Panu do potwierdzenia.

Wiedeńczycy, po latach 180, przyszedli wreszcie do upamiętania, iż należy uczcić pamięć oswoobodziciela Wiednia, (rozumie się bez kosztów) i w tym celu ohrzcili jedną ulicę i plac imieniem Sobieskiego. Miejsce to znajduje się na przedmieściu Himmelfortgrund, którądy roku 1683 król Jan III. po pobiciu Turków pod Kalenbergiem wjeżdżał przy okrzykach ludu do Wiednia.

**POSTĘP** wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 zlr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ zlr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 zlr. W w.ks. Poznańskim **bezpośrednio** w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia **po niższych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 zlr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 zlr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież **Postęp** rok I. 6 zlr. — Rok II. 4 zlr. (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.